

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

## ROZSTANIE Z PRZEMOCĄ?

James Gilligan *Wstyd i przemoc.*

Tłum. A. Jankowski, Wyd. Media-

-Rodzina, Poznań 2001, 304 s.

O d czasu Homera i Platona problem przemocy nawiedzał dociekania wielu myślicieli i pisarzy, choć rzadko stawał się centralnym przedmiotem ich zainteresowań. Spośród tych, którzy się z nim zmierzili należy wymienić: Machiavellego, Hobbesa, Szekspira, Marksa, Lautréamonta czy Sorela. Trzeba również dodać, że problematyka związana z przemocą posiada swoje istotne znaczenie w Biblii.

O tym, że przemoc stanowi nadal jeden z podstawowych tematów naszej kulturowej samorefleksji świadczy dobitnie książka amerykańskiego psychiatry Jamesa Gilligana pod znaczącym tytułem *Wstyd i przemoc.* Domaga się ona omówienia, chociażby ze względu na oryginalne potraktowanie problemu. Jej autor bowiem, wpisując się w tradycję dociekań nad przemocą, stara się zasadniczo przewartościować towarzyszącą jej język.

Refleksja Gilligana nie poczyna się w próżni. Jego rozważania wyrastają zarówno z doświadczeń osobistych, jak i historii samej Ameryki. Jako dorastający chłopiec doświadczył w swojej rodzinie przemocy, którą ojciec stosował wobec jego braci. Potem zdał sobie sprawę, że przemoc obecna w jego domu „była tylko pomniejszoną wersją przemocy, która wpisana jest w cały krajobraz amerykańskiej historii”. Gilligan wspomina tutaj starą, dziewiętnastowieczną fotografię amerykańskiego pioniera, którą znalazł na strychu u swojej babki. W wyglądzie tego mężczyzny musiało być coś niepokojącego, skoro patrząc w jego oczy nie mógł oprzeć się myśli, że widzi „mordercę Indian”. Zatem Gilligan postrzega obecność przemocy w swojej rodzinie w szerokim kontekście krwawej historii własnego kraju, związanej z eksterminacją autochtonicznej ludności kontynentu amerykańskiego. Te doświadczenia i refleksje skłoniły go do poświęcenia się zawodowej pracy nad fenomenem przemocy. Po studiach na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Harvarda, gdzie specjalizował się w zakresie psychiatrii więziennej,

został dyrektorem klinicznym programu usług psychiatrycznych dla więźniów z całego stanu Massachusetts. Pracując w zakładach karnych sformułował program pomocy dla więźniów, którego realizacja przyczyniła się do tego, że „poziom aktów przemocy ze skutkiem śmiertelnym, to znaczy zabójstw i samobójstw, został w więzieniach stanu Massachusetts zredukowany niemal do zera, natomiast inne formy przemocy [...] takie jak bunty i branie zakładników, do których również dochodziło w latach siedemdziesiątych, przestały się po prostu pojawiać”. Prezentowana tu książka została przez jej autora pomyślana głównie jako próba ujęcia doświadczeń osobistych i obserwacji poczynionych w trakcie pracy zawodowej w teoretyczną refleksję nad genezą obecności przemocy w świecie ludzkich spraw.

Według Gilligana historycznie ukształtowane pole rozważań nad przemocą zostało zdominowane przez dwie zasadnicze „ramy interpretacyjne”. Pierwsza z nich to „patos”, który w swym znaczeniu odsyła do greckiego źródłosłowa\*. Patos stanowi taki sposób myślenia o przemocą, który ujmuje ją na wzór ślepego i nieubłaganego fatum, to znaczy jako konieczną i nieuchronną siłę, której „nie jesteśmy w stanie kontrolować w najmniejszym nawet stopniu”. Jest ona bowiem efektem czynników zupełnie niezależnych od ludzkiego wpływu. W związku z tym cała nasza aktywność wobec przemocy może się ograniczać do wyboru sposobów reagowania na nią. Rozwinięciem patosu jest przekonanie, że zachowania z użyciem przemocy są całkowicie zdeterminowane przez czynniki biologiczne. Taki sposób myślenia zakłada, że skłonność do aktów przemocy jest wrodzona i ma swoje źródło w „instynkcie agresji”, który niczym głód musi zostać bezwzględnie zaspokojony, a tłumiony wciąż się nasila, by w końcu nieoczekiwanie się „wyładować”. Takie pesymistyczne przekonanie o biologicznie zdeterminowanej naturze ludzkiej pociąga za sobą wniosek, że przemocą nie da się wyeliminować ze struktury ludzkiego zachowania.

Drugą „ramę interpretacji” fenomenu przemocy Gilligan nazywa moralitetem. Język moralitetu ujmuje zjawisko przemocy w kategoriach moralnego zła i dobra. Akty gwałtu są tu traktowane jako bezwzględnie złe, w związku z tym osoby, które się ich dopuściły, zasługują na moralne potępienie. Tym samym kategorie moralne służą do wyjaśnienia brutalnych zachowań: sprawca stosując przemoc wyrządza zło ofierze, ponieważ jest zły z natury lub też przez słabość charakteru ulega złym skłonnościom – w obu przypadkach daje wyraz swemu moralnemu barbarzyństwu. W konsekwencji różnica pomiędzy złym sprawcą a dobrą ofiarą staje się podstawą do określenia różnicy pomiędzy winą i niewinnością.

Patos i moralitet stanowią podstawy dominującego w naszym społeczeństwie dyskursu kar i odpowiadającej mu zinstytucjonalizowanej praktyki penitencjarnej. Oznacza to, że jedyną znaną nam postawą względem przemocy jest reagowa-

---

\* *Pathos* w grece to „doznanie”, ale też „doznanie chorobliwe” lub tak silne, że staje się wzniosłe (przyp. red.).

nie na jej skutki. Skoro przemoc jest nieuchronną siłą, zdeterminowaną biologicznie, a jej użycie stanowi ekspresję moralnego zła, to nie należy się dziwić, że odnosimy się do niej z „mieszaniną fatalizmu, apatii, frustracji i surowości wyrażającej się domaganiem się i wymierzaniem jak najsurowszych kar”. W perspektywie dyskursu kar dramat przemocy odciska się wyłącznie na jej ofiarach, a te należy chronić przed rzeczywistymi i potencjalnymi sprawcami, stosując wobec tych ostatnich bezwzględne represje. Wina sprawcy polega na tym, że nie oparł się barbarzyńskim instyktom, że uległ pokusie zła. Podłoże jego czynów nie jest w ogóle brane pod uwagę, nie staje się ono przedmiotem namysłu, a to oznacza, że źródła przemocy pozostają przesłonięte dogmatyczną niewiedzą.

Wysiłek teoretyczny Gilligana ma na celu wypracowanie alternatywnego paradigmatu, a pośrednio zaprojektowanie reformy naszej polityki wobec przemocy. Jego założenia opierają się na przesłance, że akty gwałtu nie mają charakteru fatalnej siły, ale że są wywołane przez czynniki zasadniczo zrozumiałe i możliwe do kontrolowania. Gilligan twierdzi również, że skonstruowanie nowego dyskursu wymaga porzucenia sądów moralnych, te bowiem mają charakter wartościujący, a nie wyjaśniający. Postrzeganie przemocy jako zła nie objaśnia rządzących nią mechanizmów. Z kolei teza o biologicznej determinacji przemocy pomija wpływ środowiska społecznego. Instykt agresji jest dla Gilligana reliktem freudowskiego mitu Thanatosa. Akty przemocy mają podłoże biologiczne, lecz decydującą rolę odgrywają tu „bodźce środowiskowe”. Tym samym Gilligan ujmuje obecność przemocy w kontekście kultury, która wytwarza jej źródła, jedynie aktywizując podłoże biologiczne. W tym sensie skłonność do gwałtownych zachowań stanowi społecznie wyuczoną dyspozycję. Potraktowanie przemocy jako fenomenu bardziej kulturowego niż biologicznego wiąże się z ujęciem jej w kategoriach „problemu z zakresu zdrowia publicznego i medycyny zapobiegawczej i traktowanie jej jako symptomu zagrażającej życiu (i często śmiertelnej) patologii, która – jak wszystkie formy chorób – ma swoją etiologię czy przyczynę powodowaną przez jakiś patogen”. Wedle Gilligana zatem przemoc jest schorzeniem społecznym, którego potępienie „jest równie absurdalne jak potępienie raka czy choroby wieńcowej”. Punkt widzenia moralności zastępuje tu perspektywa nauk wyjaśniających, to znaczy medycyny „zdrowia publicznego”. Takie ujęcie pozwala dostrzec sprawcę w innym świetle, i to nie tylko w tym sensie, że zostaje on potraktowany jako chory, a nie zły z natury, jak dzieje się to w przypadku moralitetu. Umożliwia przede wszystkim zrozumienie, że choroba przemocy „dotyka nie tylko ofiar, ale także ich prześladowców”. Takie ujęcie sprawcy i przemocy Gilligan określa mianem „tragicznego”, ponieważ umożliwia ono rozpoznanie w osobie stosującej przemoc, obok poszkodowanego, również jej ofiarę. Tragedia przemocy dotyka zatem także sprawcę. Nie oznacza to bynajmniej jego uniewinnienia, obrony czy też pobłażliwego traktowania, ale sygnalizuje zwrócenie naszej uwagi na genezę jego zachowań. Innymi słowy dyskurs tragiczny pozwala sformułować pytania o przyczyny przemocy, o jej źródła oraz powodujące ją mechanizmy, czyli – w języku medycyny – o wywołujący ją patogen; przy czym należy do-

dać, że patogen ten nie ma charakteru biologicznego, lecz kulturowo-społeczny. Tym samym Gilligan rozpatruje fenomen przemocy przesuwając w swych rozważaniach akcent z jej skutków na przyczyny (patogenezę), które teraz mają się stać przedmiotem teoretycznego wyjaśnienia. Oznacza to jednocześnie, że możliwość zrozumienia, a więc zdiagnozowania źródeł gwałtu, czyli wywołujących go bodźców, daje nam możliwość zapobiegania im, a w dalszej perspektywie wyeliminowania wraz z problemem, które generują. Innymi słowy wyjaśnienie „patogenicznych” przyczyn choroby przemocy pozwala żywić nadzieję na uleczenie z niej cierpiącej na nią ludzkość. To zaś znaczy, że przemoc nie jest wiecznym i koniecznym towarzyszem ludzkiej egzystencji.

Czym jest ów społeczny „patogen” przemocy i gdzie skrywają się jego przyczyny? Według Gilligana źródłem przemocy jest wstyd. Nie jest to jednakże chwilowe uczucie, które pojawiając się w świadomości jednostki wyzwala agresję wobec innych. Wstyd stanowi długotrwałą kondycję jaźni i jako taki kształtuje dyspozycje oraz skłonności do użycia przemocy. W tym sensie stanowi on konieczny warunek wytworzenia się gotowości do gwałtownych zachowań. Skłonność do przemocy wobec innych wzrasta, gdy pojawiają się dodatkowe czynniki, które utrwalają i potęgują wstyd. Dzieje się tak, gdy jednostka nie może zdobyć dostępu do tych społecznych zasobów, które pozwalają jej budować szacunek dla siebie. Należą do nich między innymi godne dochody, wykształcenie, udział we władzy.

Gilligan określa wstyd jako „brak lub niedostatek miłości własnej” – jako taki stanowi przeciwieństwo dumy. Wiąże się on z brakiem szacunku dla samego siebie czy chronicznym poczuciem niższości. Ekstremalne nasilenie wstydu prowadzi do stanu psychicznego, zwanego przez Gilligana „śmiercią jaźni”. Autor książki zaobserwował to zjawisko u więźniów, którzy nienawidzili samych siebie i uważali się za wewnętrznie martwych. Martwe jaźnie to jaźnie ludzi, którzy w wyniku granicznego nasilenia wstydu stracili wszelkie poczucie godności własnej.

Należy teraz spytać, w jaki sposób poczucie wstydu czyni ludzi skłonny do przemocy? Ludzie uciekają się do agresji wobec innych, gdy ich jaźnie są martwe, a robią to, aby przywrócić im życie. Kiedy indziej stosują przemoc po to, aby zdławić nieznośne poczucie wstydu lub uchronić się przed groźbą śmierci jaźni. Częstokroć stosują przemoc już nie po to, aby stłumić wstyd, ale aby zdobyć w oczach swoich i innych poczucie dumy. Ogólny mechanizm jest jednak prosty: ludzie stosują przemoc, ponieważ nie mogą znieść upokarzającego poczucia wstydu.

W jaki sposób wstyd rodzi się w ludzkiej jaźni? Gilligan w swojej pracy z więźniami zauważył, że w przeszłości oni sami byli ofiarami przemocy. Konstatacja tego faktu staje się podstawą uogólnienia, że to przemoc wytwarza poczucie wstydu. Innymi słowy, osoby, wobec których stosowana jest przemoc zostają tak brutalnie upokorzone i znieważone, że, wraz z uszkodzeniem ich ciał, zostają „okaleczone” (a w ostateczności uśmiercone) ich dusze. Zatem przemoc, która dotyka ludzi, kwestionuje ich podmiotowość oraz pozbawia godności, tak że okrywają się oni wstydem, co czyni ich skłonny do agresywnych zachowań wobec in-

nych. Przemoc, o której mówi Gilligan, może pojawić się w różnej formie, zarówno fizycznej, jak i psychicznej czy werbalnej albowiem „do pohańbienia i upokorzenia, zniszczenia poczucia własnej wartości i szacunku dla siebie, a na koniec do zamordowania duszy wystarczą same słowa”. Również wiek nie odgrywa tu decydującej roli; zawstydzenie przez przemoc może przydarzyć się zarówno w dzieciństwie, jak i wieku dojrzałym. Ogólna prawidłowość jest prosta: przyczyną wstydu, upokarzającego jaźń, jest przemoc.

*Wstyd i przemoc* przenika intencją bezkompromisowej krytyki przede wszystkim amerykańskiego systemu społecznego i jego instytucji penitencjarnych. Analizując strukturalne, to znaczy makrosocjalne przyczyny tworzenia się poczucia wstydu wśród ludzi Gilligan stwierdza, że jego źródła wiążą się z biedą i podziałami klasowymi. Innymi słowy najdotkliwszą formą przemocy, nazwaną tu przez Gilligana strukturalną, wytwarzającą poczucie wstydu na skalę ogólnospołeczną, jest nędza. To ona bowiem wedle Gilligana wytwarza stygmat niższości i upokorzenia, marginalizując tych, którzy są nią dotknięci. Bieda wywołuje i utrwała wstyd tym mocniej, im mniejsze są szanse jednostek na awans społeczny i uzyskanie dostępu do tych zasobów oraz dóbr, które umożliwiają zdobycie społecznego uznania (tym samym neutralizując poczucie wstydu). Oznacza to, że bieda w powiązaniu ze strukturą klasową stanowią źródło generujące przemoc wobec grup sytuujących się na dole hierarchii społecznej. Nieprzypadkowo zatem najwyższe wskaźniki przestępczości i śmiertelności występują wśród klas niższych. Gilligan bezkompromisowo oskarża o to system klasowy i niedorozwój funkcji socjalnych państwa w Ameryce.

Szczególną rolę w generowaniu przemocy i wytwarzaniu wstydu odgrywają więzienia, a swój udział ma tu również sama instytucja kary. Stanowi ona bowiem dla Gilligana formę legalnej przemocy zbiorowej wobec sprawcy i jako taka jest odbiciem przemocy, której ten ostatni sam się dopuścił. Również cel kary jest taki sam jak w przypadku przemocy stosowanej przez sprawcę: idzie o to, aby zmazać znamię wstydu z ofiary. W tym sensie kara jest formą transferu wstydu z ofiary na sprawcę. W trakcie rozwoju historycznego forma kary uległa przemianie. W przeszłości jej przedmiotem było ciało, a regułą stosowania zasada „zab za zab”. Wraz z nastaniem epoki nowożytnej kary cielesne zostały zastąpione więzieniem, które ograniczając wolność jednostki godzi w jej jaźń. Pomimo że kara więzienia wymierzona jest w duszę sprawcy, a nie bezpośrednio w jego ciało, to nadal wiąże się ona z obecnością przemocy. Zdaniem Gilligana więzienie wyznacza przestrzeń, w której obrębie więźniowie spotykają się z nieustannymi aktami gwałtu i innymi formami upokorzeń. Podstawową rolę odgrywa tu deprywacja heteroseksualna, czyli pozbawienie mężczyzn możliwości stosunków płciowych z kobietami. Taka sytuacja wytwarza frustrację i niepokoję, które znajdują swoje ujście w przemocy stosowanej wobec innych skazanych. Co więcej; pozbawieni kontaktów seksualnych z kobietami mężczyźni kierują swoje zainteresowanie ku innym więźniom, co staje się przyczyną gwałtów homoseksualnych, które w obrębie murów więziennym są codziennym zjawiskiem. Gwałty homoseksualne są bez

wątpienia brutalną formą powszechnej przemocy tolerowaną przez personel zakładów karnych, w imię zasady „dziel i rządź”. Dodatkowym czynnikiem nasilającym przemoc jest rywalizacja w dostępie do atrakcyjniejszych, młodszych więźniów, która przybiera formę brutalnej walki o wpływy. Poza aspektami seksualnymi przemoc dotyczy wszystkich stosunków dominacji, przymusu i władzy, jakie powstają w więzieniu. Już chociażby sam fakt pobytu w jego murach, wraz z upokorzeniami ze strony strażników, jest wystarczającym źródłem poniżenia. W rezultacie wielu więźniów, którzy przekroczyli bramę zakładów karnych za drobne przestępstwa bez użycia przemocy, teraz stają się osobami skłonnyymi do jej stosowania również po odbyciu kary. W tym sensie więzienia zamiast leczyć z predylekcji do agresywnych zachowań „sprzyjają skłonności do przemocy a nawet ją nasilają”. Innymi słowy, system penitencjarny jako całość i sama instytucja kary nie zapobiegają przemocy w stosunkach międzyludzkich, ale prowadzą do jej utrwalenia i rozszerzenia, a tym samym wytwarzają i reprodukują chorobę przestępczości.

Gilligan nie poprzestaje jedynie na rozważaniach krytycznych. Stara się również sformułować propozycje zmian naszej postawy i praktyki wobec przemocy. Te propozycje układają się w dwie perspektywy, które nazwałbym tu polityką dumy i etyką rozumienia.

Polityka dumy stanowiłaby gilliganowski projekt działań społecznych wymierzonych przeciwko zjawisku przemocy, to znaczy ukierunkowanych na wyeliminowanie tych czynników, które sprzyjają wytwarzaniu i utrwalaniu poczucia wstydu. Miałaby ona formułę społecznej terapii zorientowanej na uzdrowienie społeczeństwa jako całości z śmiertelnego wirusa przemocy. Podstawą tej terapii byłaby reorientacja naszej postawy wobec przemocy ze skutków na jej przyczyny. Inaczej rzecz ujmując, polityka dumy domaga się całościowych działań na rzecz demontażu mechanizmów wytwarzających strukturalne przyczyny wstydu i zastąpienia ich formami umożliwiającymi jednostkom osiągnięcie poczucia społecznego szacunku. Oznacza to konieczność transformacji naszych instytucji i społeczeństwa jako całości, której celem byłoby „ustanowienie i wcielenie w życie zasady powszechnej opieki wzajemnej, zasady, że »wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za wszystkich«”. Takie zmodernizowane społeczeństwo musiałoby wyeliminować podstawowe nierówności, biedę, strukturę klasową, ale również wszystkie inne kulturowo-obyczajowe czynniki generujące przemoc i poczucie wstydu. Musiałoby jednocześnie powołać do życia takie instytucje, które zapewniłyby powszechny dostęp do tych zasobów i dóbr, które umożliwiają budowanie szacunku dla siebie oraz innych, to znaczy cieszenie się podmiotowością własną, a także innych ludzi. Ten projekt nie jest aż tak odległy od rzeczywistości, jak mogłoby się wydawać. Gilligan wprost sugeruje, że bliski mu jest model polityki społecznej państw europejskich, a szczególnie Szwecji, gdzie poziom przestępczości jest bardzo niski. Oznaczałoby to zatem nie tyle całkowitą przebudowę istniejącej struktury społecznej, ale w gruncie rzeczy zmianę kierunku strumienia płynących środków finansowych. Czy nie lepiej bowiem wydawać pieniądze w celu re-

alizacji polityki społecznej zwalczającej strukturalne przyczyny przemocy niż przeznaczać je na budowę coraz nowych więzień. Koszty mogłyby się okazać tak samo wysokie, a konsekwencje bardziej ludzkie – sugeruje Gilligan.

Drugi projekt, o którym należy wspomnieć, to etyka rozumienia. Gilligan, dystansując się od języka moralnego wartościowania zjawiska przemocy, nie zauważa, że jego stanowisko względem niego oznacza pewien wybór etyczny. Skierowanie uwagi i wysiłku teoretycznego na wyjaśnienie przyczyn agresji w stosunkach międzyludzkich stanowi już bowiem decyzję o charakterze normatywnym. W ten sposób zostaje określona etyczna postawa względem zjawiska przemocy. Jej przesłanką jest przekonanie, że przemoc nie jest ślepą, irracjonalną siłą, ale posiada formę języka symbolicznego, a zatem jest zrozumiała. Gilligan podkreśla, że akty przemocy „są symbolicznymi reprezentacjami myśli, to znaczy mogą poprzedzać świadome myśli i służyć jako ich substytuty”. A zatem każdy akt przemocy pojawia się w zastępstwie „uczuciów łączących się z myślami, takich jak miłość, nienawiść, smutek czy strach, chociaż w tym przypadku środkiem symbolicznym jest raczej działanie fizyczne niż słowa”. Taka sytuacja wiąże się z trudnością w pracy z więźniami, których cechuje „niezdolność do artykułowania myśli” uniemożliwiająca „im opowiedzenie o tym, co symbolicznie wyraża ich zachowanie”. Wynika z tego, że akty przemocy są brutalnym i zastępczym sposobem komunikowania myśli i uczuć, których sprawcy nie są w stanie w żaden inny sposób wyrazić. Oznacza to, że czynnikiem stymulującym akty gwałtu są bariery w komunikacji. Wysiłek etycznego rozumienia przemocy polegałby na ich znoszeniu. Jego celem byłoby zastępowanie aktów przemocy przez akty ekspresji językowej. Gilligan zdaje się być tego świadomy, kiedy stwierdza, iż terapia, którą stosuje wobec więźniów „składa się w dużej części ze starań nauczania ich myślenia i mówienia o ich myślach i uczuciach przed popełnieniem impulsywnych, bezmyślnych i trudnych do wyobrażenia aktów przemocy i zastąpienia ich myśleniem i rozmową”.

Warto zapytać, dlaczego ludzie stosujący przemoc mają olbrzymie trudności z komunikowaniem się z innymi? Przyczyna tkwi w samej naturze poczucia wstydu, który „skłania ludzi do ukrywania się przed wzrokiem innych lub do znikania z widoku publicznego w celu uniknięcia dalszych zniewag”. Wstyd wyklucza ludzi z przestrzeni publicznej, z tej sfery, gdzie komunikacja z innymi ma podstawowe znaczenie dla osiągnięcia społecznego uznania w oczach innych. Etyka rozumienia wraz z polityką dumy powinny zatem rozwijać swój wysiłek przyjmując „że zwracanie na siebie uwagi, bycie widzianym czy dostrzeganym, jest również niezbędnym warunkiem wytworzenia się pełnego poczucia dumy”. Włączanie ludzi do czynnego uczestnictwa, przejawiającego się w komunikacji innym swych myśli i uczuć, w życiu publicznym pozwala żywić nadzieję, że przemoc rzeczywiście jest chorobą, z której można ludzi wyzwolić.

*Sebastian Michalik*